ROK 50. KRAKÓW, DNIA 5. KWIETNIA 1919. Nr. 18.

DJABEŁ

Prenumeratę, listy, artykuły należy nadsyłać pod adresem
WYDAWNICTWO TYGODNIKA „DJABEŁ“
WŁADYSŁAW BORKOWSKI,
Kraków, ul. Niecała 4.
CENA EGZEMPL. 1 K. 20 h.

prenumerata w Krakowie i na Prowincyi wraz z przes. poczt.:

całorocznie	K 60·—
półrocznie	„ 30·—
kwartalnie	„ 15·—
miesięcznie	„ 5·—

CENA EGZEMPL. 1 K. 20 h.

WYCHODZI CO SOBOTĘ.

TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, ILUSTROWANY.



Węgier, Moskal dwa bratanki.
Do rozboju i do szklanki,
Obaj zuchy, obaj żwawi
Niech im piekło błogosławi.

Niepotrzebnie się boimy
Że „bratanka“ utracimy:
Za krew naszą nic nam nie dał,
A nieraz i Niemcom sprzedał.

WICEK SOCJALIK.



A no zrobiliśmy psiokrew spółę z antantą. Zprzodku to Ignac i Jędrek jej nie chcieli, pedając co nimo jenteresu spółkować psiokrew z bele jaką hołotą. Gwarzyli co lepsiejsze do spóły są Moskale, jako to naród psiokrew jenteligentny, postympowy, kurtularny, poczwórną wstrzemięźliwość praktekujący i do wszelakigo buchania wstrynt mający. Prócz tygo Jędrek robiuł spółę ze Szwabami, jako że to były (wedle jego mądrości) zawdy najwiernijsze psiokrew przyjaciele polskigo międzynarodu, ślachetne, cudzygo dobra psiokrew nie pożądające, a w łagodności baraniemu rodowi nieustympujące. Ale potym sie pokazało, co Mochy są psiokrew jak psi nos gołe, trochę śmierdzące, trochę niedelikatne, trochę nosy obcinające, trochę bandziochy dziurawiące, trochę oczy wyklówające, a Swaby byłyby psiokrew dobre gdyby nie były złe, byłyby psiokrew przyjemniaczki gdyby nie były zbóje, byłyby słodkie, gdyby nie były kwaśne jak ocet siedmiu złodziei, byłyby zgodne, gdyby sie psiokrew nie swarzyły i nie morduwały, byłyby nasze przyjaciele, gdyby nie były najpodlijsze nasze wrogi. Tak ci Ignac, a nawyt Jędrek wymiarkuwali co ze spóły z antantom bedzie winkszy prefit. Ino sie psiokrew trochę spóźnili. Angliki bowiem, widzące jak się Jędrek kumał ze Swabami, pomyślały se: w tym coś jezd, kiedy taka najmądrzyjsza osoba jak Moraczewski ku Swabom grabę wycionga; więc tyż same psiokrew zaczeny z nimi moransować. A z tego ci wyszła taka psiokrew kałamancja, co kiedy za zezwoleństwem Ignaca i Jędrka syjm warsiawski uchwaluł spółę z antantom, to mu Francuzy i Wiochy pedziały: gut! — Hamerykany przyjeny prepozycję na chłodno, a Jangliki oświarczyły co tero Swabów som kochające i co jeim na zadatek onej miłości zrobiom psiokrew prezynt z Gdańska i z jenszych polskich winkszych posiadłości.

Naród tero psioczy na Janglików, a jo nie. Jako sie nie dziwuję kiedy pies psiokrew szczeka, wrona kraka, złodziej bucha, gazeciorz łże — bo to jeich fach — tak sie nie dziwuję Janglikom. Były one zawdy handlarze i oszusty, skąd sie psiokrew mioły odmienić? Bedzie tymu z pół roku jakem se wsionk do Wyncla kiedy wszystkie psiokrew goście trunkowi wychwalały Janglików, co nam Polskę zrobią. Jeden ino leterata pedział: „głupiście źgace, jak but z lewyj nogi“. I zaczon psiokrew gwarzyć jak to Jangliki zawdy Polaków wykiwali. Nie pamintam psiokrew szczygółów, ino to mi w pamintności ostało, co one skisie zawdy naprzodku z nami moransuwały, na Mochów judziły, pomoc obiecuwały, a na kuńcu guzik nam pokazały i w jeszcze winksze nieszczyńście wpakuwały. Były psiokrew kapusie, to i som. Rodzom sie psiokrew handlarzami, a byle jeim handel szedł to ci i najwinkszygo łajdactwa sie chycą — więcyj ci jeich nic nie obłazi.

Każdy bo też naród mo swoje fachy. Na ten przykład Czech rodzi się muzykantem abo złodziejem — a jak sie jenszy bez omełkę urodzi, to go psiokrew zara topiom, bo pedajom co to wyrodek. Abo Węgier? W papryce sie psiokrew rodzi i z ostrogami, to tyż bez całe życie jezd gorzki i kolący. Kłół psiokrew różnych Słowianów i Rumunów, a tera ci znów gorżkie życie mo z nim antanta, bo przystoł do bolszewików.

Grypsałem już co paprykarze zdurnieli na rozwój trunkowości godzący. Ale sumum kwikwe, trzo jeim psiokrew przyznać, co majom recht wyścigów końskich zakazujący. Nie bedzie więcyj tentalizator wyciągał hopów z doliny bidoków coby sie jasne pany bawiły...

Ino to znowuj mi sie nie widzi, cobym wedle befelu węgierskigo mioł psiokrew na kuńcu grypsanki[1]) ostawać z „proletarjackiem pozdrowieniem“, bo jak ci nikt nigdy psiokrew nie grypsoł: z jaśniepańskiem pozdrowieniem“, abo: ze „ślacheckiem pozdrowieniem“, abo „z burżujskiem pozdrowieniem“, boby to było austryjackie gadanie, tak ci nimo synsu i „preletarjackie pozdrowienie“. To tyż mój monokl[2]) kuńczący, jezdem, jak dawniej, ostający lo pete czytelników z głębokiem szanuwaniem.

NOWA PALESTYNA.

Jeśli to prawda, że w węgierskim rządzie
Dwudziestu czterech aż żydów zasiada,
To może wielka kongresowa Rada
Uzna za dobre, w swoim światłym sądzie,
Ogłosić Węgry jako Palestynę
I z sąsiedniego od północy kraju
Choć miljon żydów osadzić w tym raju,
Ażeby Polsce ulżyć odrobinę.
Za ten czyn wzniosły wdzięcznością zapłacim
Chociaż „najlepszą cząstkę“ naszą stracim.

[1]) list. [2]) zapewne: monolog.

Czy nie zawcześnie?

Kiedy uniwersytet krakowski przyznał honorowe doktoraty głównym przedstawicielom Koalicyi (prócz tego na adresie mianował Wilsona Kopernikiem) *Djabeł* ośmielił się rymem zapytać: *Czy to nie zawcześnie?* „bo nie wiemy jeszcze wcale, jaką owa Polska będzie“ — i dodawał:

Zaczekajmy choćby chwilę
Z tą wdzięczności hojną płacą,
Aż dowiemy się dokładnie
Czy dziękować będzie za co?

Jak się wam dziś zdaje, czytelnicy, kto ma „lepszego nosa“ i kto dziś ma „niewyraźną minę“, czy wielcy uczeni, czy też skromny *Djabeł?*

KTO GÓRĄ?

— Jakie jest obecnie najpotężniejsze, bo najlepiej zorganizowane i rozporządzające największą armią, państwo na świecie?

— Rosja.

— Jakto?

— A no takto, że Rosja v. Moskale bolszewicy prowadzą obecnie wojny: z Anglią, Ameryką, Francją, Włochami, Rumunją, Japonją, Niemcami, Polakami, Czecho-Słowakami, Tatarami i wreszcie z Moskalami — razem wojen 14 — i mimo to jeszcze się trzymają. Jakże nikłe wobec tego są siły ententy!

Z CHWILI.

Korony spadają gwałtownie... przed krakowskim sądem przysięgłych.

Woźny bankowy Marszalek, który ukradł 425.000 koron, został skazany za kradzież niżej 2000 koron.

To znaczy, że realną wartość korony oceniono na niżej niż ½ halerza.

Czesi, ukochani nasi bracia, podali w swej szlachetnej prasie wiadomość, że 20 najpiękniejszych Warszawianek wysłano do Paryża, aby zjednały mężów koalicji dla Polski.

Nie możemy niestety oddać pięknem za nadobne, gdyż niktby nie uwierzył wiadomości, że 20 najpiękniejszych Prażanek zdoła w swe sidła uchwycić dyplomatów. Najpiękniejsza bowiem Prażanka wyglądałaby przy Paryżance jak knedel przy róży.

Dzienniki donoszą, że nie żadnej Potockiej, nie żadnej Zamojskiej, Czartoryskiej, nie żadnej rzeźniczce lub piekarce, lecz jakiejś pani o nieznanem nazwisku skradziono jedną sztukę odzieży wartości 16.000 koron.

Dzienniki donoszą, że nie żadni Lubomirscy, Sapiehowie, Braniccy, Krasińscy, nie żadni rzeźnicy lub piekarze, ale zwykli jegomoście o skromnych nazwiskach i stanowiskach, płacą paskarzom 150 koron za setkę egipskich papierosów.

Pytanie: z jakich źródeł pochodzić mogą... zarobki, pozwalające na takie rzucanie pieniądzmi?

BAJKA JACHOWICZA.

Staś na sukni zrobił plamę,
Płacze i przeprasza mamę.
Korzystając z chwili mama
Rzecze: „Głupstwo wszelka plama.
Możesz nawet, moje dziecię,
Brzydkim czynem splamić życie,
I ta plama — mówięć szczerze —
Za rok, za dwa się wypierze.
Tylko jedna moja rada:
Kraść zwyczajnie nie wypada,
Bo policja wpadnie na tor
I w rzecz wkroczy prokurator.
A oszustwo, nie daj Boże,
Czasem na jaw też wyjść może.
Za to innych, mój chłopczyku,
Brzydkich czynów jest bez liku.
Chcesz przykładów? Ot: łapowe,
Zdrowe, choć niehonorowe.
Zdrowa też (niech kto chce sarka)
Dobrem kraju jest frymarka.
Za pieniądze i nie tanie
Można zmienić przekonanie.
Lecz najlepsza pono, Stachu,
Jest w paskarskim praca fachu:
Pieniądz płynie z każdej strony,
W krótkim czasie masz miljony.
Zresztą, mój synaczku śliczny,
Tata twój jest mąż publiczny,
To on na tem lepiej zna się:
Gdzie? co można? w jakim czasie?
Choć go nieraz ludzie winią
Ten i ów nazywa świnią,
Lecz gdy wyjdzie brzydka sprawa
Ledwie miesiąc bywa wrzawa.
Po kwartale dobrzy ludzie
Tracą pamięć o tym „brudzie“
A po roku (to nie baje)
Z „plamy“ śladu nie zostaje“.

Staś nadstawiał pilnie ucha,
Bo syn dobry mamy słucha.
Więc nie padnie groch na ścianę.
I dzieciątko to kochane
Gdy wyrośnie, w krótkim czasie
Nieochybnie w papę wda się.

b.

MA RACYĘ.

(Podsłuchane w sklepie).

— Panie dobrodzieju... te korony *nie chodzą.*

— Co też pan mówi?... Dlaczego?

— Bo nóg nie mają!... Trzeba je nosić!

ILLUSTRACJA DO BAJKI KRASICKIEGO.



Wśród serdecznych przyjaciół psy zająca zjedzą.

PIOSENKA ŻAKÓW.

A znacie wy piosnkę żaków?
Piosenka to gładka:
„Dla Polaków ojciec Kraków,
A Warszawa matka!...
Niech się tylko coś dobrego
Odezwie w Krakowie,
To mu echo wnet w Warszawie
To samo odpowie!"...
I kochał też stary Kraków
Wiernie swoją „mamę"
I miłośnie ku niej zerkał
Przez Florjańską bramę...

. . . .

Z czasem wszystko, dzięki Bogu,
Uledz musi zmianie,
Więc się także to miłosne
Skończyło zerkanie!

Kiedy przyszło do wyborów,
Kraków się wysadził
I do Sejmu trzech socyałów
„Tylko" przeprowadził...
Nadto chłopa — manekina
I Thona wybiera,
A do tego z woli „bloku"
I trzy dalsze zera!...
Jak inaczej zaś wypadły
Wybory w Warszawie...
Tam wybrano ludzi chętnych
Narodowej sprawie!

. . . .

Gdy się „mama" dowiedziała
Jaki mąż fujara,
Jak go za nos wodzić można,
Choć to bajka stara,
Rzekła głośno i stanowczo:
„Dziej się wola Boża!...

Biorę rozwód z niedołęgą
Od stołu i łoża!“...
. . . .
Gdy wieść o tem doszła „tatę“,
On westchnął głęboko,
Bo mu żal, że doń zrobiła
„Mama“... perskie oko!
I zmieniono piosnkę żaków...
Nie taka już gładka...
„Już nie ojciec Polski Kraków,
Choć Warszawa matka!...“

Po wyjeździe misyi z Cieszyna.

Koalicya obiecuje bardzo dużo, lecz ile z tego dotrzyma, to dopiero przyszłość pokaże. Powiedziano w swoim czasie, że misya cieszyńska zadecyduje na miejscu sprawę śląską, tymczasem widocznie inne zawiały wiatry (od strony Pragi!...), gdyż już się rozjechała, przesyłając tylko zebrane materyały do Paryża. Ale jakie wnioski powzięto, to tajemnica urzędowa!

Z Paryża donoszą natomiast, że konferencya pokojowa rozstrzygnie tylko sprawę Poznańskiego i Górnego Śląska, Gdańsk, Cieszyn i Prusy zostawiono „Lidze narodów“ do rozpatrzenia.

Ponieważ zaś między „Ligą“ a „figą“ różnica tylko jedna litera, łatwo bardzo stać się może, że w samej rzeczy dostaniemy figę, zwłaszcza że Niemcy nie chcą ani nawet słyszeć o jakichś ustępstwach i powołują „na wszelki wypadek“ dwadzieścia ośm roczników, by wystawić potężną armię. Wobec tej ich seryo postawy koalicya straciła fantazyę, zwłaszcza że Anglia jest po stronie Niemiec.

Tak więc wygląda w rzeczywistości obecna sytuacya polityczna; o ile nas dotyczy... Koalicya przerachowała się nieco i nie może wybrnąć z tego błota, w które sama wlazła i nas za sobą pociągnęła. Jak się zdaje, będziemy chyba zmuszeni z bronią w ręku upomnieć się o nasze słuszne prawa, bo tak w praktyce wygląda głoszona przez pana Wilsona i jego koalicyjnych kolegów teorya samostanowienia narodów o sobie.

Czesi dali dobry przykład, co to jest pokój „bez aneksyi i odszkodowań wojennych“.

Po obecnej wojnie miały się podobno zmienić zupełnie stosunki, ale, jak się zdaje, wszystko zostanie według starego systemu, czyli, że byłoby się zupełnie spokojnie mogło obejść bez tych pięcioletnich cierpień, jakie przeżyliśmy.

A kto wie, co nam jeszcze jutro przyniesie!... Daj Boże, aby nic gorszego!...

POLSKA POŻYCZKA.

— Subskrybował pan, panie Pufeles, polską pożyczkę państwową?

— Ja panu powiem otwarcie, co nie!

— A dlaczego?... Czy pan nie czuje się Polakiem?...

— Czy ja jestem Polakiem?... Nie, proszę pana, ja jestem z przeproszeniem żyd.

— Ale austryackie pożyczki to pan podpisywał?...

— Tak!... Ale to zupełnie co innego!... To były pożyczki wojenne... Ja wiedziałem, że, jeśli ja podpiszę, to wojna będzie dłużej trwać i ja znajdę sposobność do zarobku... A polska pożyczka państwowa to jest właśnie na to, by się wojna jak najprędzej skończyła!... To nie jest dla nas, żydków, żaden interes!...

TAKŻE ANTISEMITA.

— To mnie jednak dziwi, że pan, tak głośno zawsze wymyślający na żydów, wszystkie prawie towary u nich kupuje...

— Tego się bynajmniej nie zapieram!... To moja polityka!

— I sprzedaje je pan potem po paskarskich cenach!...

— J to panu przyznaję... Ja, panie dobry, niszczę w ten sposób żydów, gdyż cały dochód, jaki ze sprzedaży tego towaru miałby się im dostać, przechodzi do mej kieszeni!... Wielu kupców idzie w moje ślady i ci bynajmniej nie narzekają... To są, proszę pana, nasi pionierowie przemysłu!...

Podczas konsultacyi.

Lekarz (po zbadaniu chorego): Ścisła dyeta, nic ostrego, żadnych alkoholów, jedno cygaro dziennie!

Pacyent (przerywa): Wszystko to pięknie, ale skąd ja wezmę to cygaro? Ja cygara nie widziałem już od roku!...

Bolszewizm, a wiosna.

Gdybym miał futro dziś i berlacze,
To najszczęśliwszym czułbym się z ludzi,
Bo, chociaż wiosna, mróz uprzykrzony
I najszczytniejsze zapały studzi!

Aby je sprawić, na to potrzeba
Paskarza albo kamienicznika,
Zwykły śmiertelnik nie może marzyć
Nawet o kupnie... dziurki z guzika!

Choć to jest może także i lepiej,
Że się nam mrozy we znaki dały,
Boć to wskazanem bywa czasami,
Studzić nadmierne ludzkie zapały.

I zamiast dzisiaj pienia wywodzić
Pełne natchnienia, głośne, radosne,
Ja chucham w łapę, pod piecem siedzę,
I klnę na taką przyjemną wiosnę...

Gdybym miał futro!... Ale go nie mam,
Gdzie sprawiedliwość, niechaj kto powie —

Więc cóż dziwnego, że mi paskudne
Myśli rozliczne łażą po głowie.

I często sobie stawiam pytanie,
Stanąwszy nagle w środku ulicy,
„Ach, kiedyż wreszcie przyjdą w gościnę,
Choć nieproszoną, ci bolszewicy?“...

A to pytanie stawiam czasami,
Li tylko w własnym swym interesie,
Może się znajdzie bolszewik jaki,
Co zziębniętemu futro przyniesie.

Albo niech aura raz się ociepli,
Niech ciepłe słonko błyśnie nad nami,
To w takim razie pierwszy zawołam:
„Teraz do bani z bolszewikami!“

W SZKOLE.

Pan profesor zwracał stale na to bardzo baczną uwagę, aby uczniowie nie używali obcych wyrazów.

Zdarzyło się raz, że wywołuje jednego z uczniów i pyta:

— A co napisał Kochanowski?

Ten wyliczył, ale widocznie nie wszystkie dzieła, gdyż profesor robi uwagę:

— A jeszcze jedno i może najważniejsze!

Uczeń myśli, wreszcie przypomina sobie i woła z radością:

— *Pociągi!*

— Co? — profesor na to. — Czyś zbzikował? Chyba „*Treny*“...

— Tak! — odpowiada uczeń. — Ja wiem, że „*Treny*“, ale pan profesor nie pozwala używać obcych wyrazów...

Tenże profesor zwracał również uwagę na poprawność wyrażeń i tak raz mówił:

— Jest to także paskudny zwyczaj, niestety, bardzo między nami zakorzeniony... Nie trzeba mówić „trza“, ale *trza* zawsze mówić „trzeba“ i pilnie na to uważać!

Po historycznem posiedzeniu.

Po posiedzeniu Sejmu polskiego, na którem uchwalono sojusz z koalicyą, za czem głosowali także i socyaliści, zwołał towarzysz Ignacy zaraz wieczór tego samego dnia zebranie swego Klubu i tak się odezwał:

— Towarzysze!.. Ja, doprawdy, nie pojmuję ani siebie, ani was!... Za rekrutem głosowaliśmy razem z burżujami, to samo stało się i dziś. Gazety nas chwalą, że daliśmy dowód solidarności narodowej... Ale ja na to gwizdam!... Ważniejsze, co pomyślą sobie o nas nasi towarzysze w Krakowie!... Gotowi przypuścić, że my z nimi już zupełnie zerwaliśmy i połączyli się z burżujami... Jak wtedy będą wyglądać składki na fundusz agitacyjny i najbliższe wybory?... Wobec tego stawiam wniosek, który proszę przyjąć bez dyskusyi, że z tą chwilą przechodzimy do — absolutnej opozycyi wobec rządu, niech na porządku dziennym będą kwestye, jakie chcą!... Będziemy zwalczać każdy projekt rządowy!

— A podział gruntów? — zapytał ktoś ciekawie.

— Mówiłem, że bez dyskusyi!... Teraz możecie sobie już iść do domu!...

NIEZADOWOLONA.

(Autentyczne).

Przed dawnem Starostwem stoi wiejska kobieta i tak mówi do przyjaciółek:

— Także im się zachciało tej Polski!... Dawniej, gdy były cesarskie rządy, było zupełnie inaczej!... Ot, zasiłki wstrzymali! Chłop siedzi w domu i robić nie chce, bo powiada, że on wolny obywatel, czekający na podział pańskich gruntów, a tu mu trzeba dać jeść!... A apetyt ma niezgorszy!... I skąd tu wziąć na to?... Ja wam mówię, moja kumo, że do bani z taką Polską!...

Co życie niesie?

(Obrady sejmowe. — Uroczystości krakowskie. — Komisya likwidacyjna i rządząca — Rewizye, paskarze i fałszerze).

Gdy austryacki fungował parlament,
Niejednokrotnie słychać było lament,
Że czas marnuje i że z posłów gęby
Nie mądre słowa lecą, lecz otręby —
Że się zajmuje tylko drobnostkami,
A nie ważnemi dla krajów sprawami —
Że się posłowie szkalują jak w szynku,
Jakby przekupki na krakowskim rynku —
Że nawet bitki bywają wszczynane,
Przy nich harapy, noże używane —
Że istniał zwyczaj pomiędzy posłami,
Wzajem obrzucać się kałamarzami —
Skakać ku sobie jak wściekłe brytany,
I wyć jak dzikie, czarne Afrykany!
Nikt też z pewnością tego nie żałuje,
Że ten parlament już nie funkcyonuje.
Zarodek śmierci dawno nosił w sobie,
I pies na jego nie zawyje grobie!
Ktoby zaś pomnik chciał mu sprokurować,
Nie będzie nad tem długo medytować,
Bo szubienica ponad grobem stanie —
Na nią zasłużył za swoje działanie.
Nasz sejm, jak dotąd, nie popadł w te wady,
Ale, niestety i jego obrady
Pozostawiają wiele do życzenia,
Bo jakby jakaś zmora zniechęcenia
Nad nim zawisła, a zaś z wnioskowania
Posłów by trzeba nabrać przekonania,
Że o złem, które zbliża się jak fale,
Nie wie, albo też nie chce wiedzieć wcale!
Czas na działanie sejmu energiczne,
Bo złe, gdy zyska siły tytaniczne,

Będzie zapóźno. Chwila nie do tego,
Radzić nad cukrem dla rodu pszczelnego!
Bez cukru pszczoły żyły i żyć będą —
Ale nam wrogi na karkach usiędą!

Smutek zazwyczaj ludziom źle doradza,
Bo z równowagi myśli wyprowadza,
I człowiek czyni, co, bez smutku plagi,
Uczynić nigdy nie miałby odwagi!
Otóż, gdy kraj nasz jest na wszystkie strony
Przez dzikie hordy wrogów udręczony,
Gdy Lwów się krwawi i rosną mogiły,
I ginie z głodu, walczy ponad siły,
Gdy bolszewizmu piekielne płomienie
Nas otoczyły, grozi nam zniszczenie,
Urządzać rauty, wesołe zebrania
Z muzyką, śpiewem dla rozweselania,
Ci tylko mogli, co smutkiem zgnębieni,
Zimnej rozwagi byli pozbawieni!
Czcić zasłużonych za życia to ładnie,
Lecz, jak i kiedy czas na to przypadnie,
Trzeba sumiennie rozważyć i zbadać,
Aby w trywialność i śmieszność nie wpadać.
Nie czcimy nasze męże zasłużone,
Jak czcić u Niemców jest zaprowadzone!
Bo czyż na przykład nie było bez miary
Smiesznem, gdy w Prusach rządził Bismarck stary,
Podobiznami dla jego czci, chwały
Jakby szarańczą okrywać kraj cały?
Nie było sklepu, hotelu, piwiarni,
Trafik, cukierni, szynku i kawiarni
W których na sprzedaż nie był wystawiony,
Łysy pan Bismarck, przez Niemców sławiony!
Ale, nie dosyć, podobizny jego
Były przedmiotem przemysłu wszelkiego:
Były robione z cukru, ze słoniny,
Z masła, ze smalcu, gipsu, parafiny,
Bryndzy i kwargli, sera, marmolady,
Wędlin, biszkoptów, albo z czekolady!
Na kuflach, fajkach, kieliszkach od wina,
Wszędzie jaśniała Bismarcka łysina!
Tak czcić, jak Niemcy, swoich wielkich ludzi,
Jedynie śmieszność i wstręt słuszny budzi.
Niech zatem Niemcy i inne narody
Czczą swoje męże według własnej mody,
My zaś, szanując i czcząc ich działanie,
W sercach dla czynów ich miejmy uznanie!
Uznanie ciche, prawdziwe i szczere,
Nie robiąc z niego krzykliwą aferę!

Stare łacińskie przysłowie powiada,
Że źle o zmarłym mówić nie wypada —
Więc, gdy komisyę: rządzącą nazwana,
Likwidacyjna już na Abrahama
Łonie spoczęła, to też z takiej racyi
Nie czas do krytyk i rekryminacyi.
Ze ich zamiary pewnie dobre były,
Ale do czynów zabrakło im siły,
Brakło zdolności, to ogólne zdanie,
Gdy się ocenia ich całe działanie.
Ale, że, według przysłowia dawnego,
Droga, co wiedzie do piekła strasznego,
Jest brukowaną dobrymi zamiary,
Z całej afery nie wyjdą bez kary. —
Nie teraz, bo za życia ona ich ominie,
Lecz, skoro staną kiedyś na dolinie
Jozafatowej, to z wszelką pewnością
Zostaną piekieł wieczystą własnością!
Oby! Gdy dzisiaj rządzić będzie nami
Delegat razem z licznymi radcami.
O tem pamiętał, że same zamiary,
Choćby najlepsze, nie chronią od kary!
Oby bezzwłocznie hydrze nieporządku
Oderwał głowy na samym początku!
Zniósł synekury tysiącami płatne —
Napędził męże do pracy niezdatne,
I wobec kraju uzyskał zasługi,
Że czyścił stajnię jak Herkules drugi!

Że u nas w mieście przeróżne są braki,
Co wszystkim bardzo dają się we znaki,
Że niema węgli, nafty do świecenia,
Soli, tytoniu, cygar do palenia,
Z tem się już wszyscy musieli pogodzić,
Przestali żalić, boleśnie zawodzić.
Niema, to niema! I Salomon przecie,
Gdy beczka próżna, nic z niej nie wygniecie!
Ale w ostatnich czasach wciąż słyszymy,
Że władze — które wysoko cenimy —
Kiedy mieszkania, składy rewidują,
Obfitość tego, co nam brak, znajdują:
Beczulki nafty, świece cetnarami,
Sterty tytoniu i sól wagonami —
Stwierdzają nadto, że całe wagony
Z towarem nasze opuszczają strony —
Certyfikaty, co są wymagane
Na te przesyłki, są pofałszowane —
Że w tem ma udział ludzi moc niemała,
Ba nawet córka c. k. jenerała!
Chociaż energia władz bardzo spóźniona,
Ganić ją zato rzecz nie dozwolona —
Ja też nie ganię, lecz, aby w przyszłości
Zapobiedz brzydkiej, szkodliwej zdrożności,
Radzę, by taką ustawę wydano,
Iżby paskarzy, fałszerzy karano
Nie kryminałem, ani też grzywnami,
Ale, jak dawniej bywało, kijami!
Aby na rynku, nie w murach więzienia
Kije wymierzać za ich przewinienia!
Potem przestępców, co może poprawić,
Pod pręgierz trzeba na rynku postawić.
To jest jedyny sposób, by w przyszłości
Ochronić Kraków od brzydkiej zdrożności.
Paskarz i fałszerz, gdy krocie zarobi,
Z więzienia, grzywny, nic sobie nie robi,
Lecz, gdy na rynku sto kijów dostanie,
To mu do śmierci zbrzydnie handlowanie —
Jenerałównie także się odniechce
Fałszować, bo kij dębowy nie łechce!

T. S. K.

!! SUBSKRYBUJCIE POLSKĄ POŻYCZKĘ !!

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Władysław Borkowski. Drukarnia E. i Dra K. Koziańskich w Krakowie.